

PRZYBYSZEWSKI PÓŁ ŻARTEM, PÓŁ SERIO

665
Koncepcja mego dramatu najprostsza w świecie: los kobiety, którą szal miłości popchnął na drogę tego, co społeczeństwo nazywa występkiem i grzechem, i która wskutek tego dostaje się w bezlitośnie miażdżące tryby obrażonego porządku społecznego. Przybyszewski, pisząc obszerny wstęp do dramatu *GODY ŻYCIA* chciał jasno i dobitnie wyłożyć swoje racje, aby usunąć narosłe nieporozumienia wokół prapremiery w r. 1909. Dysertację tę czyta się obecnie z większym chyba zainteresowaniem, niż sam dramat. W niej bowiem kłębi się i szamoce wielki talent Przybyszewskiego, uwięziony schematami literackimi, z których nie mógł się wyzwolić.

Bo porażka pisarza w tym tkwi, że napisał mu się melodramat, a chciał skroić tragedię i to dużego formatu. Stawiał wcale odważnie problem jednostki. Pokazywał los kobiety, która odważyła się zerwać ustalony konwenans społeczny. A tymczasem wykonawcy prapremiery odgrywali jego własną historię z Jadwigą Kasprowiczową. My zaś nie bardzo wierzymy w motywacje psychologiczne, które wymyślił swojej bohaterce. *Bezlitosny porządek społeczny*, który musiał zniszczyć Hankę obecnie nie funkcjonuje z taką ostrością. Z tej materii tragedii się nie wykroi.

Najbardziej śmieszy więc w tym utworze Przybyszewskiego ekwilibrystyka z jaką uśmierca swoją bohaterkę. Wygląda to tak mniej więcej. Hanka opuściła męża i dziecko. Żyje z kochankiem. Traci więc opinię, rodzinę, przyjaciół. Tęskni jednak za dzieckiem, więc postanawia go zobaczyć. Ale nikt jej w tym nie pomoże. Musi być zaszczuta, powiada Przybyszewski. Nie ma wyjścia. Nawet ostatnie wyjście — powrót do kochanka i szukanie u niego ukojenia musi być zamknięte. Przez samą Hankę, aby spełnił się tragiczny los. Zgwałci ją człowiek bliski, zresztą w niej zakochany. I to według pisarza wywoła tragedię Hanki. Jej bowiem czystość nie wytrzyma tej próby. Odbierze sobie życie. Czwarty akt *GO-DÓW ŻYCIA*, w którym spełnia się tragiczny los bohaterki skonstruował pisarz świadomie, aby odciąć się od trzech poprzednich, bo o te tante, melodramatyczne efekty się nie troszczyłem i nigdy się o nie kusić nie myślę.

Jak zagrać ten utwór obecnie? Wanda Laskowska w krakowskim Starym Teatrze zdecydowała się bronić pisarza przed melodramatem, którego się tak lekkał i wstydził. Gdy tylko publiczność, ta skłonna do wzruszeń i szlochów, sięga po chusteczki — podcina gwałtownie arterie melodramatu i każe aktorom grać „w stylu epoki”. A więc śmiechem i drwiną ratuje publiczność przed melodramatem. I dzieli ją w sposób zdecydowany na tych, którzy się śmieją i tych, którzy z wściekłością syczą przez zęby obelżywe uwagi o złym zachowaniu się chichoczących.

Anna Polony, grająca Hankę Bielską, bohaterkę dramatu, w sposób zaiste znakomity i doskonały buduje postać melodramatu, aby ją w najbardziej kulminacyjnych momentach ośmieszyć, a z sytuacji zadrwić. Podejrzewam, że naraża się niepomrotnie tym wszystkim, którzy chcieliby choć trochę popłakać. Współczuję im, bo przecież wiem, że z polskiego teatru już bardzo dawno wypędzono melodramat. No cóż, sam Przybyszewski tego chciał! **Amabilis**



Na zdjęciu: Anna Polony (Hanka) i Barbara Hoak (Zofia).